



Głos eucha- rystyczny.



ROK XIII

SIERPIEŃ 1930

Nr. 8

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ORMIAŃSKA 13.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 151. 252.

Cena zeszytu 50 groszy.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE DLA DZIECI I NAUCZYCIELI.

Katechizm mały rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac.

Wyd. 4-te. Karton 0'70, brosz. 0'50 zł.

Katechizm większy rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac.

Wyd. 2-gie. Karton 1'50 zł., brosz. 1'20 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 marca 1928, Nr. II. P. 4056/28).

Katechizm Mały i Większy, ułożone przez Komisję redakcyjną Lwowskiego Koła Księży Prefektów, przyjęte przez Najprzew. X. Arcypasterza jako podręczniki urzędowe, uwzględniają najnowsze prądy nowoczesnej katechetyki. Katechizmy podają naukę wiary w krótkich i prostych zdaniach w formie opowiadania ciągłego, podobnie jak podręczniki świeckie, ograniczając liczbę pytań do rzeczy najkonieczniejszych, które dzieci muszą sobie dosłownie przyswoić. Następnie uwzględniają pozytywną stronę nauki Chrystusowej, uwydatniając wszędzie przedewszystkiem nakazy, a mniej zakazy. Powracają też często do motywów, które mogą wzbudzić miłość i wdzięczność ku Bogu.

X. dr. Z. Bielański: Nauka religji dla niższych oddziałów szkół powszechnych. Wyd. 3-cie. Brosz. 1'60 zł., karton 2'— zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dn. 1 maja 1928, Nr. 15735/27).

„Przyznać trzeba, że w wyborze poglądowego materiału naprawdę autor szczęśliwą miał rękę. Z całego mnóstwa przepięknych opowiadań biblijnych uwzględnił jedynie te, które swą barwnością zajmą żywo wyobraźnię dziatwy, a przez jasne i zwięzłe ujęcie religijno-moralnych zagadnień muszą wpływ wywrzeć na jej uczucie i wolę... Na szczególną jednak wzmiankę zasługuje ta część, w której autor rozbiera warunki spowiedzi i Komunji św. Jakkolwiek „Nauka religji“ nie jest wolna od drobnych usterek... toć przecież zawiera w sobie tyle stron dodatnich, że wśród pokrewnych sobie podręczników zasługuje na szczególniejsze i słuszne wyróżnienie“.

(X. dr. J. Rychlicki w Miesięczniku Katechet. i Wychow. 1928).

X. dr. Z. Bielański: Mszalik dla dziatwy. Z ilustracjami R. Szyrajewówny. Karton —'90 zł., płótno 1'40 zł.

„Mszalik“ X. Bielańskiego ma dwie Msze św.: jedną dla młodszych dzieci, drugą dla starszej młodzieży. Ta dla młodszych ułożona jest w ten sposób, żeby dzieci mogły odmawiać odpowiednie modlitwy chórowo. Jedna i druga posiada doskonale rysowane obrazki, przedstawiające poszczególne momenty Mszy św. Książeczka zawiera nadto modlitwy poranne i wieczorne, modlitwy do spowiedzi i Komunji św... „Mszalik“ wydany jest bardzo gustownie, a cena stosunkowo niska (przy 48 ilustracjach). Mamy więc obecnie co polecić młodzieży.

(Gazeta Kościelna 1929, Nr. 36).

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO
MIESIĘCZNE
DLA
KAPLANÓW
I
WIERNYCH



POŚWIĘCONE
SZERZENIU
CZCI
PRZENAJŚW.
SAKRAMENTU
OLTARZA

TREŚĆ: Bóg — Miłość. — Urywki z autobiografii S. M. Józefy od Jezusa ze Zgrom. Nieustaj. Adoracji N. S. Jezusowego. — Katarzyna de Bar (M. Marja Mechtylda od. Przen. Sakramentu). — Kongres Eucharystyczny w Kartaginie. — Dekanalny Kongres Eucharystyczny diec. Przemyskiej w Rzeszowie. — Eucharystja uzdrowieniem chorych.

DODATEK: Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie jest naszym lekarzem. — Modlitwa przed Komunią św. — Módlmy się przed Przen. Sakramentem o nawrócenie grzeszników.

Bóg — Miłość.

(Ciąg dalszy.)

2. Wcielenie.

„W tem się okazała miłość Boża w nas, że Syna Swego Jednorodzonego dał“ (I Jan IV, 9).

Stwarzając człowieka, podniósł go Bóg, jak wiemy, odrazu do stanu łaski. Miłość Jego zdaje się nie móc opóźnić, bodaj o godzinę, wprowadzenia go do swego łona, jakby lękając się, by się jej nie wymknął. Wraz z najobfitszą łaską rozlał się Bóg w sercu człowieka. Ale oto cóż się stało? Wspaniały system, obmyślony przez miłość Bożą, rozpadł się skutkiem grzechu praojca naszego. Gdyby Adam pozostał był wiernym, rodzilibyśmy się wszyscy jako dzieci miłości Bożej; upadek jego sprawił, że przychodzimy na świat jako dzieci gniewu Pańskiego. Zamiast życia wiekuistego w chwale i szczęśliwości czekało ludzi potępienie wieczne i nie byłiby nigdy oglądali oblicza Ojca, ani spoczywali na Jego Sercu. Bóg jednak, miłosierdziem

wzruszony, odnowić miał, kosztem Krwi Syna Swego Jedynego, plan zniweczony przez grzech pierwszych rodzców i w samemże dniu ich sprzeniewierzenia ukazuje zdrałca Zbawcę-Odkupiciela.

Większość teologów, a między innymi i O. Faber, utrzymuje, że wcielenie jednej z trzech Osób Boskich wchodziło w pierwotny plan stworzenia. Wyjawia ono w Bogu też samą tajemniczą i uwielbienia godną miłość, jaką okazał przy stwarzaniu w stanie łaski aniołów i ludzi¹⁾.

Kiedy wypełnił się „czas postanowiony jego“ (Izaj. XL, 2 i Gal. IV, 4), oznaczony wspólnym wyrokiem Trójcy św., nadeszła od lat tysięcy wyczekiwana chwila Bożego zmiłowania, jakim było Wcielenie. „Oglądały wszystkie kraje ziemi zbawienie Boga naszego“ (Ps. 97, 3), posłanego na podobieństwo grzesznego ciała dla zbytnej miłości, którą nas Bóg umiłował (Efez. II, 4). Pięknie ujmuje to O. Semenenko, mówiąc, że już nie w promiennem krzaka gorejącego świetle, nie błyskawicach i gromach góry, pokrytej chmurą ciemności, Bóg się teraz objawił, lecz w niewidomej zzewnątrz grocie Betleemskiej, w ukrytem jaskini zaciszu, w żłóbku, na sianie, na miłosnem łonie Matki-Dziewicy, i po takim objawieniu się, wytłumaczył nam wkrótce ostatnią tajemnicę Swojej Bożej natury, ono wewnątrz Swego wnętrza, zamknięte w najostatniejszym Jego imieniu, a które nam odsłonił najwybrańszy Jego uczeń, prawdziwy Mojżesz miłości, Jan święty. Ziemia i niebo, ludzie i aniołowie, słuchajcie: Bóg jest miłość! Deus charitas est“ (I J. IV, 8)²⁾.

Św. Augustyn mówi, że Chrystus dlatego na świat przyszedł, by człowiek dowiedział się, do jakiego stopnia go Bóg kocha i by o tem pouczony, zapalił się sam miłością ku Temu, który kochał go odwiecznie³⁾. Miłość skłoniła Cię do przyjęcia ciała śmiertelnego — śpiewa Kościół w oficjum o N. Sercu Jez., uwielbia-

¹⁾ „Krew Przenajdr.“, str. 117.

²⁾ „Credo“. Rozdz. „O Bogu w Trójcy jedynym“.

³⁾ „De catech. rudibus“.

jąc nieskończoną miłość Boga-Człowieka⁴⁾. Z miłości przybrał Syn Boży to ciało ludzkie i poddał je trudom, znojom i cierpieniom doczesnego żywota. Św. Alfons Liguori określa Serce Jezusowe jako stworzone umyślnie do kochania ludzi. Duch Św. kształtując fizyczne Serce Zbawcy naszego w przyczystem łonie Dziewicy-Matki, rozpalił w niem, w sposób przedziwny, gorejący płomień miłości, jakby bezmierne ognisko, przeznaczone do rozniecania światła i żaru. Dla zbawienia, dla ukochania ludzi aż do śmierci krzyżowej, dla napełnienia ich darami Bożemi i udzielania im życia w coraz obfitszej mierze, wzięło Słowo wraz z ciałem duszę, rozpaloną miłością przez samego Ducha miłości. To serce, ta miłość, nie mają innej racji bytu niż odkupienie ludzkości i uwielbienie Boga. Żadne uderzenie tego serca nie zboczy w innym kierunku, ani jedno tchnienie miłości nie zwróci się ku innym celom⁵⁾.

Jezus zstąpiwszy na ziemię, nie zadowolił się przywróceniem nam utraconego przez grzech prawa do dóbr naturalnych. On chciał udzielić nam jeszcze na tym świecie łaski, a w przyszłym życiu chwały, których pełność była w Nim od pierwszej chwili wcielenia. Cierpi przeto i pracuje dla zdobycia nam tej łaski i chwały. Walnej tej sprawie poświęca 33 lat upokorzeń, trudów apostołskich, udręczeń i boleści, by odszukać zgubioną drachmę, odnaleźć syna marnotrawnego, którym jest człowiek grzeszny. W jakim celu post Jezusa, pot Jego i znój ciężki, bicze, ciernie, a wreszcie krzyż i śmierć? Dla okazania nam miłości przez odzyskanie łaski⁶⁾.

Rozważając żywot śmiertelny Słowa wcielonego od chwili, gdy Pan nasz stał się widzialnym w ciele i z ludźmi obcować począł (Bar. III, 38), stwierdzić musimy, że życie to jest jednym nieprzerwanem pasmem miłości, snującym się poprzez wszystkie Jego czyny i cuda, które mają na celu z jednej strony nauczanie i oświecanie ludzi, a z drugiej wspomaganie i ratowanie ich we wszelkich nędzach i niemocach ducha i ciała. Wszak Jezus przy-

4) „Amor coegit te tuus mortale corpus sumere“.

5) Ab. Sauvé, „Les Litanies du S. Coeur“.

6) Tenże, „L'Homme intime“.

szedł ubogim ewangelję opowiadać (Łuk. IV, 18) i pod-
pierać słowem upracowanego (Izaj. 2, 4), otwierać oczy
ślepych, wywodzić więźnie z zamknięcia, a siedzących
w ciemności na światło (Iz. XLII, 7) i zbawić, co było zgi-
nęło (Mat. XVIII, 11). „Nawiedziłeś ziemię i napiłeś ją
— rzecz można z psalmistą Pańskim — i rozmaicie uboga-
ciles ją“ (Ps. LXIV, 10).

O tak, zaiste, całe życie Jezusa Chrystusa było mi-
łością; było nią w Betleemie, Nazarecie, Kanie, w pochodzie
apostolskim i cudotwórczym poprzez miasta i wsie Ga-
lilei i Judei, nad brzegami jeziora Genezaret... Wszędzie
i zawsze było ono miłością.

Podobnie jak wszystkie zdarzenia i szczegóły Jego ży-
cia są czynami miłości, tak wszystkie tajemnice Jezusowe
to tyleż pieśni poematu wiekuistej miłości⁷⁾, a On sam
jest tym wielkim dowodem miłości, jaki Bóg dał ludzko-
ści. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego
jednorodzonego dał“ (Jan III, 16), mówi ukochany
uczeń Jezusowy, a św. Paweł w liście do Rzymian (VIII,
32) dodaje zapytanie: „Jakoż nam z Nim wszystkiego nie
darował?“

Siedm ustanowionych przez Chrystusa Pana Sakra-
mentów św. to tyleż niepojętych i przeobfitych wylewów
miłości, jako to: odrodzenie skażonego stworzenia przez
chrzest i przywrócenie mu praw synostwa i dziedzictwa
rodziny Bożej, oraz przemienienie w świątynię Ducha Św.
(I Kor. VI, 19); łaska oczyszczenia i usprawiedliwienia
przez Sakrament pokuty; utwierdzenie w wierze i pasowa-
nie na Chrystusowego rycerza-wyznawcę przez bierzmo-
wanie; cudowne i niewysłowione z Bogiem zjednoczenie
w N. Sakramencie Ciała i Krwi P., a wreszcie pomoc
w chwili przejścia do wieczności przez ostatnie olejem św.
namaszczenie⁸⁾.

Otośmy braćmi i współdziedzicami (Rzym. VIII, 17)
Syna Bożego i człowieczego, członkami z członka (I Kor.
XII, 27) członkiem ciała Jego, z ciała i kości Jego (Ef. V,

⁷⁾ Ks. Bp. Gay, „Elévations“.

⁸⁾ Wspominamy tylko te sakramenty, które przyjmują wszyscy chrze-
ścijanie-katolicy.

30). Przez złączenie z Chrystusem stajemy się jednym duchem z Nim (I Kor. VI, 17). Nie jest to jednak ostatni wyraz Bożej ku nam miłości, choć jak mówi O. Faber, już nawet bez naprawczej Krwi odkupienia wydawała się ona jakoby romantycznym zmyśleniem.

Dok. nast.

H. Lut.

Urywki z autobiografii S. M. Józefy od Jezusa, ze Zgrom. Nieustaj. Adoracji N. S. J.

(Dokończenie.)

O modlitwie liturgicznej i eucharystycznej Ofierze.

Nie znam lepszego i korzystniejszego uczestnictwa we Mszy św. nad odmawianie modlitw wedle tekstu liturgicznego na dany dzień. Te piękne modlitwy kościelne tak pełne są treści, namaszczenia i płodnej łaski Ducha Św.! Jest to chleb powszedni, który Kościół św. Matka nasza daje dzieciom swym w obfitości.

Najśw. Ofiara to chwila rozporządzenia naszemi bogactwami i zużytkowania naszej mocy w modlitwie prawdziwie katolickiej. Tyle dusz zgłodniałych pożąda naszej uczty, dzielmy ją z niemi chętnie. Wylewajmy Krew Zbawcy na dusze w czyśćcu, przystosowujmy zasługi Jego odkupienia umierającym bez Wiatyku, utrapionym pozbawionym nadziei, duszom kuszonym i zrozpaczonym, by nie zapomnieć o żadnem pragnieniu Serca Jezusowego.

Miłość w życiu S. Marji Józefy.

W ciągu życia i jeszcze w przeddzień zgonu wyrażała S. M. Józefa nieraz gorące to życzenie: „Z grobu chciałabym jeszcze móc wołać: Niech żyje miłość Najśw. Serca Jezusowego we wszystkich sercach!“ Zapiski jej, z których przytoczono tu drobne zaledwie urywki, są pogłosem tych pieśni miłości i pragnień świętych. Miłość Jezusa była w całej prawdzie nieprzerwanym hymnem jej duszy.

Owładnięta już jako mała dziewczeczka urokiem Jezusa, szła poprzez łąki i pola kwitnące, wołając radośnie:

„Jestem dziewczką Jezusa!“ Siedząc pewnego razu przy źródle na mchem pokrytych kamieniach i śpiewając ukochanemu Jezusowi pieśni własnego układu, ujrzała siemioletnia dziecina uśmiechniętą, w nieznany jej dotąd brunatny habit obleczoną postać, wymawiającą przesłodko Najśw. Imię Jezus. „Jezus! Czy znasz Go? — spytało dziewczątko. O mów mi o Jezusie, którego kocham więcej niż wszystko na świecie. Powiedz mi, kim On jest, jeśli wiesz“. I usłyszała odpowiedź: „Jezus to Miłość! Jeśli Go chcesz poznać, musisz Go ukochać, bo poznaje Go się dobrze tylko przez miłość“. Słowa te utkwily w umyśle i sercu dziecka na całe życie, które miało być ich urzeczywistnieniem. Zapoczątkowany w dzieciństwie śpiew miłości rozbrzmiewać miał w dalszem życiu Ludwiki coraz pełniejszymi i silniejszymi tonami.

Pewnego wieczora — było to w okresie poprzedzającym pierwszą Komunię św. pobożnej dziewczynki — siedziała ona na odłamku skalnym, w cieniu dębu, w sąsiedztwie groty, która służyła jej za kaplicę. Czytała właśnie w opisie potopu ustęp o gołębicy wypuszczonej z arki Noego, gdy uczuła na sobie spojrzenie Jezusa: „Będiesz zawsze moją gołąbką?“ zapytał słodko. „O tak, ale w takim razie musisz mi, Jezu, dać skrzydła, bym do Ciebie prędko leciała“. Oto jaką usłyszała odpowiedź: „Wypełnij wpiery swe posłannictwo. Gołębica powróciła do arki z oliwną gałązką w dziobie. Jest to symbol pokoju. Chcę, byś była pośredniczką między Bogiem a ludźmi... Módl się, błagaj, pokutuj. Ja pragnę przebaczać, Ty nie ustawaj w upraszaniu i wyjednywaniu przebaczenia“.

W piątym roku pobytu na pensji, w czasie nocnej adoracji wielkoczwartkowej, uczuło się żarliwe dziewczę wielbicielką Jezusowego Serca w Eucharystji na zawsze. Z czasem stała się Ludwika oblubienicą Jego i apostołką. W dniu obłóczyn wszystkie jej postanowienia streszczają się w tem Imieniu Jezus, które było jej w dzieciństwie objawione jako miłość. „Jestem adoratorką aż do samych korzeni duszy — mówi sama o sobie S. M. Józefa od Jezusa. Całe moje wesele, wszystko bezmierne pragnienie zawiera się w powtarzaniu sobie, że wieczność po trochu

się przybliży dnia każdego i że wówczas będę mogła zatopić się i utonąć w adoracji bez końca. S. p. Matka Marja od Jezusa (przełożona generalna zgromadzenia) mówiąc o niebie, tak się wyrażała: „Co do mnie, myślę, że gdy ujrzę Pana naszego Jezusa Chrystusa i Przen. Trójcę, ukorzę się, by więcej nie powstać“. Oto, co będzie, zdaje mi się i mojem niebem — dodaje S. M. Józefa. — Tymczasem jest życie moje raczej czynną adoracją, adoracją przez posłuszeństwo i poświęcenie, adoracją w pocie czoła, lecz tak czy owak, tu na ziemi, czy tam w górze, czynnikiem wielbiącym jest zawsze miłość“.

„Jakże zazdroszcze — wyznaje innym razem — szczęścia, jakiego doznawać musiało Słowo Boże w wielkiej adoracji Wcielenia! Staram się, ja nędzne stworzenie, łączyć się z nią tak, jakbym mogła ją sobie przyswoić i ofiarowywać ustawicznie Bogu wraz z jej nieskończonym ubłaganiem, zadośćczynieniem i wychwalaniem.

Dreńczona natarczywie przez złego ducha, woła S. M. Józefa wśród najcięższych zmagañ i zapasów: „Wyśpiewuję miłość mą Jezusowi, aby głos mój zagłuszył czarodziejską muzykę, a mękę, jaką ponoszę, ofiaruję na wynagrodzenie Jego Najświętszej sprawiedliwości“.

Powiedziano o łabędziu, że najpiękniejszym jest jego śpiew ostatni. Tak S. M. Józefa, przykuta do łoża boleści, na którem miało się strawić młode jej życie, znajdowała dla swej miłości najgłębszy i najpełniejszy wyraz. „Jak to dobrze dla adoratorki — mawiała być pochłoniętą aż do końca miłością Jezusa i pragnieniem cierpienia za dusze!“

Gdy rumak dosięga kresu, podwaja szybkość biegu. Koniec wędrówki mojej zbliży się; każdy dzień przeżyty, każda godzina upłyniona, to jeden krok więcej na drodze do mego pięknego domu, do nieba. Miłość radaby mknąć rącho i chyżo, ale też sama miłość, która trzyma uzdę, powstrzymuje mnie i pobudza do zdania się na wolę i upodobanie Boże...

Trzeba, bym odnawiała i ożywiała całe moje życie w miłości, bym je prześwieciła jej promieniami.

Każde otrzymane światło stwarza dla mnie nowy obowiązek; każda łaska nowa żąda ode mnie jednego więcej kroku naprzód. Nie powinnam już chodzić, lecz biec, lecieć, skoro miłość Chrystusa przyciska, a czas ma skrzydła.

Pragnę do nieba nie dlatego, by przestać cierpieć — miłość bowiem, jaką mam w sercu, przynagla mnie do zasługiwania dla dusz, — lecz dla zaspokojenia tej wielkiej i niepowstrzymanej potrzeby poznania Jezusa. Spodziewam się jednak, że choroba obecna będzie tym ekspressem, który mnie dowiezie do ojczyzny i wprowadzi w tak upragnione strefy czystej miłości. Nastąpi to z chwilą, gdy dam Jezusowi wszystko za dusze...

Strawiona znoszonym z miłości cierpieniem, nie czekała S. M. Józefa długo na zakończenie doczesnej pielgrzymki. Dusza jej uleciała we śnie do krainy wieczystej miłości dnia 21 czerwca 1917 roku.

Katarzyna de Bar (M. Marja Mechtylda od Przen. Sakramentu).

(Ciąg dalszy.)

Założenie Instytutu Przenajśw. Sakramentu.

Ale każde dzieło Boże musi być naznaczone krzyżem. I tu trudności zaczęły się piętrzyć. Naprzód pokora M. Mechtyldy sprawiała, że słyszeć nawet nie chciała o tem, by ona miała być przełożoną projektowanego instytutu. Dopiero nacisk pań fundatorek oraz osób duchownych skłonił ją do przyjęcia tej godności. Stanął więc kontrakt, mocą którego panie fundatorki zobowiązywały się do wypłacenia oznaczonej sumy na fundację Nieustannej Adoracji Przen. Sakramentu, na wynagradzanie za profanacje i zniewagi, wyrządzane Panu Jezusowi, zaś M. Mechtylda, jako przełożona klasztoru Rambervillers, fundację tę przyjmuje, zobowiązując się do starania o otrzymanie potrzebnych pozwoleń ze strony władzy kościelnej. Pozwolenie to zależało głównie od opata Benedyktynów z St. Germain. Opat oświadczył wręcz, że obiecał królowej, iż

nie pozwalała na wprowadzanie żadnego nowego zgromadzenia, gdyż już istniejące nie mają z czego się utrzymać. Sprawa zdawała się więc straconą. Tymczasem walka domowa we Francji wrzała dalej i młody król musiał uchodzić ze swej stolicy. W tem strapieniu królowa matka poleciła pewnemu bardzo świętobliwemu kapłanowi, X. Picoté, by w jej imieniu uczynił ślub, jaki mu Pan Bóg natchnie, dla uproszenia pokoju w królestwie. X. Picoté udał się na modlitwę i na niej uczuł się przynaglony do zrobienia ślubu założenia zgromadzenia, poświęconego nieustannej adoracji wynagradzającej za zniewagi wyrządzone Panu Jezusowi w Przen. Sakramencie. Wkrótce pokój nastąpił w królestwie a królowa w dniu 8 grudnia 1652 roku ślub ten przyjęła i zatwierdziła, listem zaś własnym uwiadomiła o tem Opatą z St. Germain.

Ale oto nowe podniosły się trudności. Przeor Benedyktynów, któremu ta sprawa została poruczoną, coraz to inne stawiał przeszkody, to moralnej to finansowej natury. Najboleśniejsem dla M. Mechtyldy było stałe odmawianie jej łaski posiadania Przen. Sakramentu w kaplicy zgromadzenia. Pewnego dnia, gdy gorąco polecała na modlitwie Bogu zdrowie hr. Chateauvieux i jej córki, usłyszała wewnątrz słowa: „Czemu się tem trapisz, zostaw to Mnie, a sama pracuj około Mojego Dzieła i staraj się wniknąć w jego ducha“. Równocześnie otrzymała jasne poznanie doskonałości dzieła, do którego została powołana i rozwój jego w ciągu wieków. Gdy zaś upokarzała się, czując się niegodną tej wielkiej misji, Boski Mistrz dał jej zrozumieć, że siłę do tej pracy znajdzie w poddaniu się Jego woli. Uczyniła to wielkiem sercem, przyjmując zgóry wszelkie upokorzenia, jakieby ją spotkać mogły.

W dziesięć dni później, w dniu 19 marca, w święto św. Józefa, rozważając na modlitwie piękno powstającego Instytutu, zawołała do Pana Jezusa: „Ale któż, Panie, będzie opiekunem tego dzieła?“ Wtedy przed zachwyconym jej wzrokiem stanął św. Józef w wielkiej jasności i rzekł do niej: „Mnie to Bóg przeznaczył, bym był opiekunem i szafarzem łask szczególnych, których chce udzielić temu Instytutowi“. Pan Jezus zaś sam dodał: „Moje

to jest dzieło, Ja sam je przeprowadzę“. „Jeśli to Twoje dzieło, Panie, — zawołała M. Mechtylda, — to daj, by nam pozwolono mieć u siebie Przen. Sakrament, a Ty, św. Józefie, uproś nam tę łaskę“. I wstawszy od modlitwy poszła by napisać do O. przeora z prośbą o tę łaskę. W 5 dni później otrzymała nie tylko pozwolenie na utrzymywanie Przen. Sakramentu w swojej kaplicy, ale nadto na uroczyste wystawienie go nazajutrz, t. j. 25 marca w święto Zwiastowania Matki Najśw. Uszczęśliwiona pośpieszyła uczynić przygotowania na godne przyjęcie Pana nad pany. W czasie sumy w tym dniu błogosławionym M. Mechtylda ujrzała w zachwyceniu jak Matka Najśw. w stroju zakonnym, z Panem Jezusem na rękę i pastorałem ksieni w drugiej ręce, przedstawiała Synowi Swemu ten dom powstający i błagała Go o błogosławieństwo dla niego. I usłyszała Pana Jezusa mówiącego iż: „w nim mieć będzie swe upodobanie“.

Drugi fakt jeszcze w tym dniu pomnożył jej ufność. Markiza de Boves, wszedłszy do kaplicy, gdzie wystawiony był Przen. Sakrament, wpośród umieszczonych po dwóch bokach ołtarza figur św. O. Benedykta i św. M. Scholastyki, stanęła zdumiona i powiedziała M. Mechtyldzie z wielkiem wzruszeniem, że tę właśnie kapliczkę z temi figurami i Panem Jezusem wystawionym widziała w widzeniu, gdy młodą jeszcze będąc, modliła się o potomstwo. Otrzymała wtedy zapewnienie, że Przen. Sakrament zastąpi jej wszystko. Ona też pierwsza przyczyniła się do założenia Instytutu. Wszystkie zakonnice czyniły adorację wynagradzającą podczas Mszy św. Czyniły ją też kolejno potem i to z taką gorliwością, że pomimo ich małej liczby, ani na chwilę Pan Jezus nie zostawał bez hołdów. To też dzień 25 marca 1653 r. uważany jest jako początek Nieustannej Adoracji oraz pierwszy dzień założenia Instytutu Przen. Sakramentu.

M. Mechtylda była u szczytu swych pragnień. Jej umiłowany Jezus-Hostja miał być odtąd czczony nieustannie dniem i nocą przez gorliwe dusze, które poświęcały się Mu jako całopalne ofiary dla wynagradzania za bezbożność ludzką.

Trzeba jednak było postarać się o dom własny, w którymby zakonnice mogły zachować klauzurę. Opatrzność Boża przez panie fundatorki postarała się o to. Równocześnie robiono kroki o otrzymanie aprobaty królewskiej. Gdy ta została udzieloną, w dniu 12 marca 1654 r., sama królowa Anna austriacka przybyła do tymczasowego klasztoru, i przy niezmiernie licznych współudziale wiernych, odbyło się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Przen. Sakramentu, podczas którego królowa ze sznurem na szyi i pochodnią w rękę, przeczytała akt wynagrodzenia, ten sam, który po dziś dzień odmawiany jest w klasztorach SS. Sakramentek po Mszy św. konwentalnej. Wrażenie było ogromne, Instytut Przen. Sakramentu był zatwierdzony; postawiono krzyż nad drzwiami i zamknięto klauzurę. Podczas gdy panie fundatorki myślały o stronie materialnej, M. Mechtylda rzucała na papier dla swych córek duchownych główne zasadnicze myśli przyszłych konstytucyj.

Cześć i miłość Przen. Sakramentu mają być celem ich życia Sióstr. Na wzór Jezusa ukrytego i wyniszczonego w Hostji Najśw. mają żyć nieznanie światu, ukryte i wyniszczone — wszak są Jego ofiarami. Jako takie nie mają już żyć sobie ale jedynie dla Niego i zbawienia grzeszników. Wynagradzanie przez adorację nieustanną w dzień i w nocy, chwały, ujętej Przenajśw. Sakramentowi, oraz życie umartwione i pokutne jest ich zadaniem, Jezus-Hostja ich wzorem. Ku uczczeniu pamięci ustanowienia Przenajśw. Eucharystji, co czwartku odmawiają oficjum o Przen. Sakramencie, który też wystawiony jest tego dnia od sumy do niesporów. Codziennie zaś, co godzina, tak w dzień jak i w nocy, zakonnica będąca na adoracji, pięciokrotnem uderzeniem w największy dzwon, przypomina Siostram tę wielką Tajemnicę, której są poślubione, wszystkie zaś wówczas, przy jakimkolwiek byłyby zajęciu, odmawiają sercem i usty akt: Niech będzie pochwalony Przen. Sakrament. Te słowa są ich dewizą. Pierwsze na ustach gdy się budzą i ostatnie przy zaśnięciu, niemi też pozdrawiają się i żegnają wzajemnie. — Na piersiach ich jaśnieje mała monstrancja, godło ich Oblubieńca. W po-

środku chóru wznosi się słup z płonąca świeca, a przy nim z powrozem na szyi, jako pokutnica, klęczy od rana do południa, ta siostra, na którą przypada zkolei dzień wynagradzania za zniewagi wyrządzane Panu Jezusowi w Najśw. Eucharystji. Jest to główna praktyka Instytutu.

Ale obok czci Najśw. Sakramentu, M. Mechtylda miała jeszcze drugie ukochanie, nieodłączne od tamtego, t. j. wielką cześć i miłość dla Matki Najświętszej. Statuę Marji, w postaci, w jakiej widziała Ją w objawieniu, z Dzieciątkiem Jezus i pastorałem ksieni w ręku, kazała umieścić na przydyjalnem miejscu w chórze i w niedzielę w oktawie Wniebowzięcia Matki Najśw. po sumie odczytała przez siebie ułożony akt obioru Marji na wieczystą przełożoną i ksienię swojego klasztoru i wszystkich klasztorów Instytutu. Akt ten odmawiany jest też z wielkim pietyzmem co roku we wszystkich klasztorach SS. Sakramentek, poczem podczas śpiewu: „Te Matrem Dei laudamus“ wszystkie siostry kolejno oddają hołd posłuszeństwa i miłości swej ukochanej a Najśw. Ksieni. Wizerunki Matki Najśw. widnieją też we wszystkich ważniejszych miejscach klasztoru.

Po Matce Najśw. najgorliwszą cześć i miłość odbiera św. Józef jako Opiekun Instytutu, oraz św. Ojciec Benedykt, jako pierwszy prawodawca i ukochany ojciec.

(C. d. n.).

Kongres eucharystyczny w Kartaginie.

(Ciąg dalszy.)

Przemówienie X. biskupa Heylen.

Po odczytaniu bulli papieskiej przemówił X. biskup Heylen, przewodniczący stałego międzynarodowego Komitetu Kongresów eucharystycznych.

Mówił on: „W imieniu stałego międzynarodowego Komitetu Kongresów eucharyst. składam przede wszystkim dzięki Bogu, że pozwolił nam odbywać 30-ty międzynarodowy Kongres euchar. w Kartaginie. Wierni temu wezwaniu Bożemu przybyliśmy do tej ziemi afrykańskiej i u stóp tronu eucharystycznego wołamy z miłością: „Niech żyje Chrystus-Krół i Pan! My Cię adorujemy, my

Cię kochamy, my pragniemy Ci służyć i bronić codziennie“.

Dziękujemy Najwyższemu Kapłanowi, ukochanemu Piusowi XI, który raczy przez swego legata nam przewodzić na Kongresie. Od dawna już błogosławił Kongresowi kartagińskiemu, modlił się w jego intencji i najżywsze życzenia mu zasyłał. Te życzenia spełnimy. Obiecujemy Ojcu św., że będziemy wiernie szli za Jego wskazówkami. Wierni jego wezwaniu, będziemy czynić wysiłki, by ziścić społeczne panowanie Jezusa Chrystusa, aby On królował nad nami, nad naszymi rodzinami, nad naszym krajem, nad całym światem“.

Podziękował następnie Kardynałowi Legatowi, arcybiskupowi kartagińskiemu, bejowi Tunisu, rezydentowi francuskiemu, władzom cywilnym i wojskowym i pielgrzymom za ich trud.

Przemówienie legata papieskiego. Z przemówienia legata papieskiego wyjmujemy tylko kilka zdań.

„Od pięćdziesięciu lat tajemnicze a zwycięskie technicznie zbierało w stałych okresach czasu wybranych rodzaju ludzkiego z całego świata u stóp świętej monstrancji i we wszystkich już częściach świata wbito znaki, aby zakreślić miejsce, na którym zgromadzać się miały tłumy, cisnące się do stóp Chrystusa Króla utajonego w Najświętszym Sakramencie.

Pozostawała jeszcze Afryka! Ten niezmierny i pełen tajemnic a także nadziei obszar ziemi przychodzi także, by ścielić się u stóp Najśw. Hostji. Teraz będzie można powiedzieć, że cała już ziemia oddała hołd Bogu w Eucharystji.

Lecz jakież uderzające widzimy przeciwieństwa, które doskonale pokazują powszechność i wieczną młodość Kościoła katolickiego: Niedawno odbył się kongres w Sydney, największym mieście Australji, w najmłodszej części Kościoła, — dziś jesteśmy w Kartaginie, w jednym z najstarszych kościołów, który teraz powstaje z ruiny, by adorować tego samego Boga, któremu oddawano hołdy przed dwoma laty w Sydney.

Eucharystja jest tajemnicą miłości Boga i ludzi... mojem gorącym pragnieniem jest, by cechą charakterystyczną tego kongresu było stwierdzenie wzajemnej miłości braterskiej, której znakiem i ogniskiem jest właściwie Eucharystja. Pragnę, aby wszystkie wasze nauki i wysiłki kierowały się do następującego celu: Eucharystja to szkoła braterskiej miłości między poszczególnymi ludźmi i między narodami, — Eucharystja jest dla nas pobudką, abyśmy nachylili się do naszych braci nieszczęśli-

wych i podali im pomocną dłoń w ich biedach duchowych i cielesnych, — Eucharystja łagodzi różnice między rasami, — Eucharystja natchnie myśli wzajemnej miłości, która jest kamieniem probierczym i odznaką ucznia Jezusowego: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie“.

Po skończonem przemówieniu udzielił Kardynał-legat błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Program kongresu zapowiadał, że w czasie tego błogosławieństwa śpiewać będzie chór hymn: „Przed tak wielkim Sakramentem“ na melodję polską. Cieszyliśmy się z tego, daremnie jednak, bo trudno było znaleźć w owej melodji podobieństwo do naszego potężnego „Przed tak wielkim“.

Po błogosławieństwie rozplynęły się zgromadzone tłumy częścią po Tunisie, częścią po sąsiednich miejscowościach.

Przy uroczystościach otwarcia kongresu uderzyła nas Polaków bardzo niemile dekoracja katedry i domów tuniskich. Wśród wielu tysięcy sztandarów i chorągiewek, któremi ozdobiono domy i kościoły w dzielnicy europejskiej Tunisu, zauważyliśmy zaledwie kilka malutkich chorągiewek papieskich, reszta to kolory francuskie. Nie wiele lepiej było w Kartaginie. Gdyby ktoś chciał z tego wnosić o charakterze kongresu, musiałby powiedzieć, że to nie kongres eucharystyczny całego Kościoła katolickiego, ale tylko narodowy francuski, a może nawet jakiś polityczny kongres francuski.

Komunja dzieci. Na drugi dzień, to jest 8 maja, o godz. 8 rano odbyła się Komunja generalna dzieci w parku belwederskim w Tunisie. Było dzieci około 3.000. Mszę św. odprawił X. Prymas Hlond. Komunja ta wzruszyła bardzo wszystkich obecnych, którzy licznie na uroczystość przybyli. Złożyło się na to piękne położenie boiska wśród drzew i pomysłowa organizacja dzieci. Ubrane były prawie wszystkie w białe szaty, na których chłopcy mieli narzucony jak gdyby szkaplerz z podwójnym krzyżem na piersiach i na plecach. Dzieci ustawione były tak, że tworzyły krzyż. Widać było na ich twarzach powagę i skupienie. Komunji św. udzielało wielu księży przy zaścielonych obrusami balaskach, dlatego też uroczystość nie trwała zbyt długo.

Pochód z palmami. Drugą taką wzruszającą ceremonją tego samego dnia był pochód dzieci z palmami od bazyliki do amfiteatru w Kartaginie. Dzieci ubrane były tak jak na rannej Komunji św. Każde z nich niosło w rękę gałązkę palmową. Kiedy pochód ustawił się w amfi-

teatrze, a właściwie w jego ruinach, bo za ledwo fundamenty pozostały z dawnego rzymskiego Kolosseum, podniosły dzieci palmy w górę, śpiewając przygotowany osobny na tę uroczystość hymn. Śpiewały dzieci ten hymn z zapalem, z oczyma wzniesionemi w niebo, jak gdyby widziały tam i pozdrowiały owe dziesiątki tysięcy męczenników, którzy z tego miejsca męki poszli po palmę zwycięstwa do triumfującego Zbawiciela. Zapal udzielił się obecnym olbrzymim tłumom, które zapelnily ruiny i przylegające pagórki. Wszyscy śpiewali.

Na dany znak wszystko ucichło. Przemówił X. Parra Tow. Jez., dyrektor Apostolstwa Modlitwy i Krucjaty Eucharystycznej. Przywołał on przed oczy słuchaczy postacie męczenników za wiarę, wśród nich święte Felicytę i Perpetuę, świętych jej obrońców, biskupów Cyprjana i Augustyna, króla Ludwika i całe szeregi bezimiennych, nieznanych, którzy życie za Pana położyli. Zdawało się, że postacie te schodzą z nieba i mieszają z wysławiającymi ich żyjącymi. Zaznaczył następnie O. Parra, jak wielką rolę w Kościele ma odegrać Krucjata Eucharystyczna. Uroczystość zakończyła się błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

Zebrań i Msze św. Zebrania ogólne kongresu odbywały się pod gołym niebem, na placu obok bazyliki kartagińskiej, zebrań zaś sekcyjne po kościołach. Sumy uroczyste odprawiali XX. biskupi: we czwartek w bazylice kartagińskiej, w piątek na ruinach bazyliki świętych Perpetuy i Felicyty, w sobotę w ruinach amfiteatru, w niedzielę na ruinach bazyliki św. Cyprjana.

Te Msze św. na ruinach amfiteatru czy dawnych bazylik czyniły na uczestnikach osobliwe wrażenie. Uczestnicy rozmieszczali się wśród resztek kolumn, czy w braku miejsca w pobliżu nich i słuchali w skupieniu Najśw. Ofiary, przywołując sobie na pamięć dawne a jednak tak bliskie sercu dzieje Kościoła kartagińskiego, jednocząc się myślą z tymi wiernymi, którzy przed wiekami na tem samym miejscu wielbili przez tę samą Najśw. Ofiarę tego samego Stwórcę i Pana i Zbawiciela. Rozmyślanie te i wspomnienia dziejowe budziły w duszach uczestników gorącą miłość do świętego Kościoła, który niezwyctężony przetrwał i zwyciężył tyle wielkich burz dziejowych. Zdawało się wrogom, że raz na zawsze wygnali Kościół z tych ziem, a on wraca zwycięski po wiekach i zdobywa na nowo utracone dusze.

Uroczysta procesja. Na zakończenie kongresu odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem od bazyliki kartagińskiej do amfiteatru i z powrotem. Wzięły w niej

udział olbrzymie tłumy, które od wczesnego ranka zjeżdżały ze wszystkich stron do Kartaginy. W procesji wzięli udział wszyscy księża, pielgrzymki narodowe i delegacje parafij okolicznych i stowarzyszeń. Reszta uczestników z braku miejsca zabrała się na wzgórzu przed bazyliką, gdzie też po zakończeniu procesji kardynał-legat udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Z pielgrzymek, biorących udział w procesji, zauważyliśmy grupę najliczniejszą francuską, następnie belgijską, polską, kanadyjską, niemiecką, czechosłowacką, holenderską, hiszpańską i ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. Wszystkie pielgrzymki narodowe niosły w pochodzie swoje znaki narodowe, oprócz niemieckiej, która szła bez sztandaru. Największe zainteresowanie budziła pielgrzymka belgijska z powodu wspaniałych, olbrzymich, barwnych sztandarów, pod którymi kroczyła. Były to sztandary miast belgijskich, poświęconych Sercu Jezusowemu. W czasie procesji każda grupa śpiewała swoje narodowe pieśni eucharystyczne. Podobnie czynili Polacy, tu i ówdzie gorąco witani przez zgromadzony tłum.

Nas Polaków niemile uderzał zapewne afrykański zwyczaj, że w czasie procesji eucharystycznej wszyscy, tak księża, jak i świeccy, szli w kapeluszach na głowie. Zapewne, że słońce afrykańskie dobrze prażyło, można było jednak wytrzymać i wielu z Polaków szło z odkrytymi głowami. To samo było w czasie Mszy św., odprawianych pod gołym niebem. Ogół uczestników zaledwie na podniesienie zdejmował kapelusze.

Kongres kartagiński nie był tak liczny jak inne poprzednie. Złożyły się na to różne przyczyny. Główną przyczyną było to, że diecezja kartagińska ma niewielu wiernych, i że Włosi, którzy mieli najbliżej do Kartaginy, oprócz mieszkających na miejscu, w kongresie prawie udziału nie brali z powodu nieporozumień politycznych z Francją. Mimo że kongres nie był tak liczny, to jednak dla miejscowej ludności i dla stosunków religijnych Afryki północnej ma on znaczenie wielkie, głównie jako pokaz siły duchowej i liczebnej Kościoła.

O polskiej pielgrzymce podamy kilka szczegółów w następnym zeszycie.

Dekanalny Kongres Eucharystyczny diec. Przemyskiej w Rzeszowie.

W dniach 7 i 8 maja r. b. odbył się w Rzeszowie dekanalny Kongres Eucharystyczny, od dłuższego czasu przygotowywany przez dziekana i proboszcza rzeszowskiego, ks. Michała Tokarskiego, oraz przez współpracujący z nim komitet osób świeckich pod przewodnictwem p. Jana Jędrzejewicza ze Staromieścia.

W uroczystości wziął czynny udział Pasterz diecezji JE. Ks. Biskup Anatol Nowak. Wstępem do imponującej manifestacji była pierwsza Komunja św. dzieci, której im udzielił Ks. Biskup 7 maja rano. Po południu tegoż dnia odbyło się w wielkiej ujeżdżalni wojskowej plenarne zebranie Kongresu z referatami n. t. „Eucharystja a rodzina chrześcijańska“ i „Wpływ Eucharystji na wychowanie młodzieży“. Zebranie zakończył Arcypasterz gorącym przemówieniem i udzieleniem błogosławieństwa zebranej licznie publiczności świeckiej i wojsku.

Przez całą noc z 7 na 8 maja odbywała się we farze rzeszowskiej publiczna adoracja Najśw. Sakramentu, w której w godzinach wieczornych uczestniczyły wszystkie szkoły miejscowe. Adoracja trwała do godz. 4 rano; kierowali nią z ambony kapłani, zmieniający się co godzinę. Kościół był stale pełny.

Z wczesnym rankiem 8 maja przybyły do Rzeszowa ze swymi kapłanami na czele procesje z dziesięciu parafii dekanatu, by wziąć udział w wielkiej procesji eucharystycznej. Procesja wyruszyła o godz. 8 z kościoła parafialnego na stadion wojskowy, gdzie przed ołtarzem polowym, wspaniale udekorowanym, cichą Mszę św. odprawił Ks. Biskup, który procesję prowadził. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. kan. dr. Stefan Momidłowski. W drodze powrotnej procesji JE. Ks. Biskup udzielił na placu kościelnym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem wszystkim uczestnikom procesji. Oprócz ludności cywilnej wzięło udział w procesji również i wojsko z oficerami na czele wraz z orkiestrą. Liczbę uczestników obliczano na 30.000. Tegoż dnia komitet kongresowy gościł obiadem przeszło stu biednych.

Na zakończenie dnia eucharystycznego odegrano w sali „Sokoła“, przepelnionej ludnością katolicką miasta i okolic ze wszystkich sfer społecznych, sztukę Calderona p. t. „Tajemnica Mszy św.“ z towarzyszeniem chórów i muzyki wojskowej. Treść sztuki, łącząca się ściśle z obchodem

eucharystycznym, wywarła na wszystkich obecnych niezatarte wrażenie.

Do charakteru dnia eucharystycznego dostrojono w zupełności także zewnętrzne ramy. Miasto własnym kosztem przybrało ulice w wielką ilość flag papieskich i narodowych. Front kościoła oświetlono girlandami światła elektrycznego, ze szczytu fasady jaśniał wieczorem płonący krzyż. Wszystkie okna mieszkań katolików udekorowano nalepkami przedstawiającymi monstrancję oraz oświetlono świecami. Przy pięknej pogodzie nastrój przez cały czas trwania kongresu był bardzo uroczysty i podniosły.

Eucharystja uzdrowieniem chorych.

Mam przyjaciela. Fanatyk trochę na punkcie filologii i w pracy swej uparty. Od kilku tygodni został sam w domu. Rodzinę wysłał na wakacje i rad był, że swobodnie mógł się poświęcić studjom. Nie bacząc więc na zmęczenie, mocno przykradał nocnego czasu, by wykończyć swe prace naukowe. Szło tak jeden tydzień i drugi — aż tu nagle donoszą mi, że przyjaciel mój niebezpiecznie chory leży w szpitalu Sióstr Miłosierdzia.

Zbieram się więc w tej chwili i jadę, by go zobaczyć.

W głównej bramie szpitala informuje mnie Siostra bardzo uprzejmie, gdzie znajduje się chory i jak go odszukać. Nowe skrzydło gmachu, na zewnątrz niewykończone. Wchodzę i przez jasne, czyściutkie, żywymi kwiatami ustrojone korytarze odszukuję pokój, gdzie leżał mój chory. Wchodzę cichutko.

Na środku łóżko, na nim chory z obandażowaną głową. Widać jedno oko tylko — przymrużone. Spi. Rozglądam się po pokoju. Niewielki, bielutki, wszystko lśni czystością. Na ścianach żadnych obrazów — tylko krzyż naprzeciw łóżka. Obok łóżka krzesło. Siadam i rozmyślam.

Mój Boże — ile to razy byłem u tego człowieka... Zawsze witał mnie radośnie a głośno — zawsze z życia zadowolony, nie skarżył się, że mu co dolega. Cóż mu nagle się stało, że znalazł się w szpitalu?

Tak rozmyślam, gdy cichy a tak mi znany głos odzywa się z pod bandażu:

„Myślałem, Jasiu o tobie — i dobrze zrobiłeś, żeś przyszedł. Niebezpieczeństwo minęło. Jest mi już lepiej. Opowiem ci dzieje moich ostatnich dni. Tylko przybliż się, bo głośno mówić jeszcze mi nie wolno“.

Wziąłem przyjaciela za rękę, a ten trochę szeptem, trochę półgłosem tak zaczął mówić:

„Cierpiałem bardzo. Rany na twarzy dokuczały mi. Poszedłem do szpitala, by u prof. J., znanego z uczoności i dobrego serca, zasięgnąć rady i pomocy. Nie czekałem długo. Wnet zjawił się, obejrzał ranę, a po chwili powiedział powoli i z naciskiem: Gorączka — karbunkul — stan poważny. Może być dobrze, ale może być i źle. Zalecam spokój, jutro spróbujemy coś zrobić...

Założono mi bandaż, ułożono do łóżka w celi szpitalnej i zostawiono samego z myślami...

„Może być źle... Z tego punktu myśli wylatywały i w rozmaite starały się biec strony... Żona, dzieci... rozpoczęte prace naukowe... sprawy ziemskie... dusza... droga daleka i niepowrotna. Siłilem się, by myśl biedną gdzieś zaczepić, by od myśli przejść do realniejszych rozważań. Czulem, że nikt mi nie pomoże na wypadek, gdyby było źle, że sam wszystko zrobić i przejść muszę — a z drugiej strony to poczucie bezsilności i zubożenia na wszystko. Jeśli jest źle, nic tu nie poradzę... Kończy się już wszystko, a tyle chwil zmarnowanych przeszło... I żal ogarnął człowieka — łzy do oczu cisnęły...

W takiej udreće duchowej i fizycznym bólu mijały długie godziny. Leżałem pełen rezygnacji. Wtedy cichutko jak Anioł Stróż wchodzi Siostra Miłosierdzia. Staje przy łóżku, widzi łzy w mem oku, rozumie i odczuwa ciężkie chwile, bo mówi z powagą i dobrocią wielką:

„Tu jest kaplica — w kaplicy Pan Jezus...”

Przy tych słowach ręką na krzyż na ścianie wskazała i jak przysła, tak odeszła cichutko...

*

Za wskazaniem Siostry myśli me do kaplicy pobiegły, stopy Jezusa oplotły, życie moje dotychczasowe a zamierzenia i śluby na przyszłość Mu przedłożyły, zmiłowania prosząc...

*

● Wczesny ranek. Na końcu długiego korytarza kaplica szpitalna. Kapelan zakładu odprawia Mszę św. Urywane słowa modlitwy dochodzą do celi...

Pocieszycielko strapionych...

Nadziejo opuszczonych...

Uzdrowienie chorych...

Jezu przepuść, Jezu wysłuchaj...

To przystępując do Komunii św. Siostry modlą się za tych, którzy cierpią, przyjąć do Jezusa sił nie mają, a na rozstajnej drodze między życiem a śmiercią będąc, zmiłowania boskiego czekają...

Więc i za mnie się modliły... Bóg ulitował się, bo widzisz, Jasiu, dziś jest mi lepiej, a Kochany prof. J. zapewnia, że, co najgorsze, już minęło...

Z przejęciem słuchałem słów kolegi pełnych wiary i powagi, a widząc jego osłabienie ogólne i wzruszenie nie pytałem o nic więcej, tylko pożegnawszy go serdecznie, opuściłem szpital. Wracałem do domu powoli i nie najkrótszą drogą. Miałem nad czem myśleć. Choroba przyjaciela — niepewne chwile — niebezpieczeństwo — Łaska Boska... Wiara... Modlitwa... To wszystko pojąć mogę i rozumiem — ale niezrozumiałem jest dla mnie, dlaczego dzisiejsze czynniki rządzące chcą ograniczyć rolę Zakonów w szpitalach, twierdząc, że tę samą rolę, co Siostra zakonna, spełni w szpitalu sanitariuszka lub higienistka...

Czyżby tak naprawdę? Zakonnica wyrzeka się domu własnego i rodziny, składa śluby, że modlitwą i pracą służyć będzie cierpiącym we dnie i w nocy, zawsze, do śmierci. To cel jej życia, to służba Bogu. Higienistka — umową zwykłą, związana odrobi swoje ośm godzin w szpitalu, bo odrobić musi, a resztę czasu poświęci innym obowiązkom, może milszym, może ważniejszym... I jak tu zrozumieć tych, którzy twierdzą, że pracę zakonnice w szpitalach może spełniać służba cywilna? Pracę — może tak, ale czy wzięto pod rozwagę całą stronę ideową, etyczną tego zagadnienia? Stosunek jednostek w szpitalu, zaufanie pacjentów, społeczeństwa?...

*

Gdym po kilku dniach odwiedził przyjaciela, już siedział na łóżku z małym bandażem na twarzy. Wesół, jak dawniej, przywitał mnie słowami:

„Jasiu, wnet wracam do domu — zdrowy na ciele, a na duchu silniejszy. Odbyłem bowiem w szpitalu rekolekcje i przekonałem się jeszcze raz, że są ludzie dobrzy na świecie, i że o losach nie tylko światów i narodów, ale i tego robaczka małego, co człowiekiem się zowie, decyduje Bóg...”

(Kurjer Poznański)

Dr. Jan Sajdak.

Odpowiedzi Redakcji: P. P. Norbertanki, Kraków, sprawozdanie zamieścimy z braku miejsca w numerze następnym. J. Walewski sprawę odesłaliśmy do kompetentnych osób.

Dokładne sprawozdanie z kongresu euch w Poznaniu zaczniemy drukować w następnym numerze.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Komitet Redakcyjny. — Odpowiedzialny redaktor: X. Ignacy Chwirut.

NAKŁADEM TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.

X. dr. Z. Bielański: Dzieje biblijne Starego i Nowego Przymierza dla wyższych oddziałów szkół powszechnych. 3.— zł. Karton 3:50 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II—4015/29).

„W 120 ustępach podał Autor wszystko to z Pisma św., co powinna młodzież wynieść w życie po skończeniu szkół powszechnych, aby mogła owocnie korzystać z kazań i katechezy w kościele. Na Stare Przymierze przypada 37 ustępów, reszta zaś na Nowe Przymierze. Ze Starego Przymierza usunięto wszystko, co jest nie koniecznie potrzebne dla dziecka chrześcijańskiego. Uwypuklono ideę mesjaniczną, podano konkretnie poglądy etyczne, które mają wieczną trwałość. Główny nacisk położył Autor na Nowe Przymierze, aby jasno wystąpiła postać i nauka Pana Jezusa. W opracowaniu trzymał się Autor ściśle Pisma św., bez archaizmów jednak. Dla ułatwienia zrozumienia i łatwiejszego zapamiętania materiału, dzieli ustępy biblijne na części organiczne, zaznaczając ich treść podtytułem... W zakresie, dostępnym dla młodzieży szkół powszechnych, uwzględnił Autor również zasady „szkoły pracy“, aby wychować prawdziwych: factores legis. Autor nie krępuje swobody katechety, podaje jednak przy odpowiednich ustępach biblijnych pytania z katechizmu“. („Gazeta Kościelna“ 1928, str. 434).

Historja biblijna w krótkości opowiedziana (z ilustracjami) dla najniższych klas szkoły powszechnych. Cena 1'20 zł.

„Historja biblijna“ odznacza się licznymi doborowemi ilustracjami (38)... Ustępy są krótkie. Opowiadanie proste, o ile możliwości konkretne, a więc zrozumiałe. Posługiwano się prawie wyłącznie zdaniami głównymi, unikano zaimek. Jest to więc podręcznik bardzo odpowiedni dla dzieci początkujących... Wykonanie drukarskie wzorowe, a cena znacznie niższa niż innych podobnych podręczników. (Gazeta Kościelna 1929, nr. 29).

X. dr. Z. Bielański: Przewodnik metodyczny do katechizmu rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Część II. Katechezy o przykazaniach, dobrych uczynkach i grzechu. Lwów, 1927, str. 292. Cena 6.— zł.

Wytrawny pedagog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, wzbogacił literaturę pedagogiczną niezmiernie cennym nabytkiem. Przewodnik metodyczny wprowadza nową i bardzo szczęśliwą metodę pozytywną przy uczeniu katechizmu. Przy metodzie dawnej, negatywnej, dzieci o słyszało o grzechach i występkach i z niemi się oswajało. Ks. dr. Bielański wskazuje, jak prowadzić dzieci do dobrego, nietyle mówi, czego unikać, ale raczej co czynić, aby się udoskonalić. Część druga Przewodnika jest może najważniejsza. Zawiera bowiem naukę o przykazaniach Boskich i kościelnych oraz o sposobie urabiania sobie sumienia. Sposób nauczania jest dosyć trudny, ale jakże płodny w skutkach, jakże może wyrobić charakter! Trudno sobie wyobrazić dobrego ks. prefekta bez znajomości tej perły pedagogicznej. Szczególnie zaś niezbędny jest niniejszy podręcznik nauczycielom świeckim religji, a nawet wszyscy rodzice powinni go dobrze przestudjować, jeżeli chcą dobrze wychować swe dzieci. Pragnąwszy tylko należało, aby Autor wydał zapowiedzianą część I i III Przewodnika“.

(„Przegląd Pedagogiczny“ 1929, nr. 20).

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

X. dr. Bielański: Katechezy biblijne na 1-szą klasę szkół powszech. Wyd. 2-gie. 3'80 zł.

— Katechezy biblijne na II i III klasę szkoły powsz. z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunii św., zastosowane do urzędowego programu. 12'— zł.

(Podręcznik szkolny dla nauczycieli, rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II 416/29).

„Istotnie cenna, niezmiernie aktualna i bardzo poprawna książka. Cóż się tedy składa na jej bezsporną wartość?... Powoli ale wytrwale wprowadzać wychowanka w cudowną krainę eucharystyczną... oto wniosło, bezwątpienia z istotnych najistotniejsze założenie, które Autor świadomie uczynił głównym ośrodkiem swoich „Katechez“. ...W naszej literaturze katechetycznej bodaj że pierwszy ks. dr. Bielański zrobił pożądaną wyłom w utartym szablonie i przygotowanie do Sakramentów świętych przesunął z „szarego końca“ na czoło w nauczaniu religijnem i przez to właśnie zbożnej sprawie oddał jak najlepszą przysługę... powzięty plan rozwinął bez zarzutu“.

X. dr. J. Rychlicki w „Miesięczniku Katech. i Wych.“ 1929, str. 69—72.

X. Antoni Cząstka: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadanie katechizmowe z przykładami. Cz. I. Skład Apostolski. 3'20 zł. — Cz. II. Przykazania i Sakramenta. 4'50 zł.

„W społeczeństwie polskiem, tak mało uświadomionem religijnie, podobne dziełka bardzo się przydadzą. W sposób jasny, prosty i przeważnie obrazowy, a więc przystępny dla przeciętnego czytelnika, przechodzimy artykuł za artykułem cały Skład Apostolski, a przechodzimy równo, gładko i lekko, niemal bez zmęczenia. Do zarzucenia znalazłoby się jedynie kilka nieścisłości, których w takim dziełku być nie powinno, ale te nieścisłości w niczem nie nadwężają przychylnego wrażenia, jakie się otrzymuje z całości, a zapewne pochodzą one z niedopatrzania. Urzędnika królowej etjopskiej ochrzcił nie Filip Apostoł, ale Filip diakon (str. 45). Wyrażenie „religja grecko-orjentalna“ na oznaczenie schizmatyków (str. 67) nie należy do najszcześniejszych. Z potopu ucalały nie 3 córki (str. 107), ale 3 synowie Noego i t. p.

Do wielu zalet, jakimi pomimo tych drobnych usterek książka się odznacza, należą: trafnie dobrane przykłady, umiejętnie wplecione teksty biblijne, zręczne ujęcie nauk heretyckich, dziś szronych w Polsce, gruntowne odparcie najczęściej spotykanych zarzutów przeciwko wierze. Dziśjsza inteligencja polska z tej książki może wiele skorzystać“.

Ks. Antoni Sobczyński w Przeglądzie Homiletycznym, styczeń 1928.

Uwaga: Niekłórzy XX. Prefekci używają powyższej książki jako podręcznika w seminarjach naucz. i szkołach zawodowych.

X. Piotr Nowak: Egzorty dla młodzieży szkół średnich, na niedziele roku szkolnego. Cz. I. Cena 8'— zł.

XX. Prefektom znane jest imię autora z powodu bardzo licznych egzort, ogłaszanych w „Miesięczniku Katechet. i Wychow. już od szeregu lat. Egzorty odznaczają się oryginalnością myśli i ujęcia przedmiotu, pięknym językiem, a przedewszystkiem znajomością serca młodzieży i jej religijnych potrzeb.

**Do nabycia w Księgarni Tow. „Biblioteka Religijna“
we Lwowie, ul. Rutowskiego 5.**